

Miasto umarłych. Katakumby Kapucynów.

Nic chyba tak bardzo nie przeraża człowieka jak śmierć. Sam dźwięk tego słowa sprawia, że po plecach przechodzą ciarki, w ustach robi się dziwnie sucho, a w gardle pojawia słynna gula, która utrudnia przełknięcie nawet własnej śliny. Oprócz tego, na twarzy widać charakterystyczny grymas, którego nie można pomylić z żadnym innym grymasem. Bo tylko słowo „śmierć” potrafi taki grymas wywołać. Większość z nas nie próbuje nawet ukryć swojego przerażenia związanego z tym zjawiskiem i omija temat łukiem tak szerokim, jak tylko to możliwe. Inni, nieco bardziej uodpornieni na sprawy egzystencjalne, są w stanie ubrać w słowa swoje odczucia oraz opinię związaną ze śmiercią, lecz temat podejmują niechętnie. Później następuje duża luka i dopiero gdzieś daleko na horyzoncie pojawia się grupa ludzi (nazywana potocznie „szaleńców”), która o śmierci mówi bardzo swobodnie. Zupełnie tak, jakby rozmawiała o przekopaniu ogródka lub kupowaniu jajek na miejskim bazarze. I gdy już wydaje nam się, że większych dziwaków na tym świecie nie ma, pojawia się jeszcze jedna grupa. Grupa, która na spotkanie ze śmiercią wychodzi z podniesioną głową.

Zapytacie zapewne: czy w ogóle można wyjść na spotkanie ze śmiercią? Czy można się z nią spotkać? Odpowiedź brzmi: można. I może to zrobić każdy. Każdy, kto wie, dokąd w tym celu się udać i każdy, kto ma pewność, że jest na to gotowy. I właśnie o takim miejscu (miejscu realnym, które rzeczywiście istnieje) będę za chwilę opowiadać. A miejsce to jest bardzo tajemnicze. Tajemnicze i nie tak odległe, jak wielu z nas mogłoby się wydawać. Znajduje się w Palermo, w dzielnicy Cuba, tuż przy kościele Santa Maria della Pace. Nie chodzi tu jednak o kościół sam w sobie, lecz o miejsce, które znajduje się pod głównym ołtarzem. Mowa o tajemniczym cmentarzu zwanym przez wszystkich Catacombe dei Cappucini.

Pierwszy Klasztor Kapucynów powstał w roku 1534 w Palermo. Przynależał do niego również grobowiec, w którym chowano zmarłych mnichów. Zwłoki owijano w chustę i opuszczano na dno wąskich katakumb przypominających rów. Z czasem jednak zmarłych mnichów przybywało, a miejsca powoli się kończyły. Co więc zdecydowali pozostali przy życiu mnisi? Powiększyć grobowiec. Przeznaczili do tego specjalne miejsce, znajdujące się tuż pod głównym ołtarzem. Podjęli również decyzję o przeniesieniu zwłok czterdziestu spoczywających w katakumbach mnichów. Kiedy zaczęli wyciągać nieboszczyków jeden po drugim, okazało się, że nie leżały tam zwykłe szkielety, lecz z mumifikowane zwłoki. I właśnie to był przełomowy moment w dziejach klasztoru, który natychmiast ogłoszono wyjątkowym i w którym postanowiono eksponować ciała, zawieszając je na ścianach. Z jednej strony miały one budzić respekt przez śmiercią, z drugiej miały być przestrogą dla mnichów, nakłaniając ich w ten sposób do chwalebego życia.

Aż do 1670 roku grobowiec był miejscem pochówku wyłącznie przynależących do klasztoru mnichów. Z czasem jednak bogatsi mieszkańcy Palermo również chcieli pozostać wyjątkowi nawet po śmierci i za odpowiednią opłatą otrzymywali zgodę na pochówek w klasztorze. Stało się tak pod wpływem upowszechniającego się poglądu o wyjątkowości miejsca i szlachetności świątobliwego towarzystwa zmarłych mnichów. Coraz więcej ludzi chciało być tam pochowanych, do czego niejednokrotnie zachęcali również fundatorzy klasztoru.

Jako że coraz więcej osób świeckich nabywało prawo do pochówku w katakumbach, siłą rzeczy zaczęły się one rozrastać. Zmianie jednak musiał ulec proces mumifikacji. Stał się bardziej złożony i o wiele ściślej nadzorowany.

Pierwszym etapem mumifikacji było pozostawienie zwłok w ciasnych i suchych pomieszczeniach z wyjątkowo dobrym przepływem powietrza. Z ciała bowiem musiała odejść woda i inne substancje ciekłe. W takich pomieszczeniach zwłoki przebywały mniej więcej rok. Po tym czasie tak zmienione zwłoki myto octem, wypychano słomą, a następnie ubierano w stroje oficjalne. W końcu stawiano je w którymś z korytarzy, gdzie mogły być odwiedzane przez osoby bliskie, którym pozwalano by raz na jakiś czas mogli oni zmieniać swoim zmarłym ubrania. Mówi się, że katakumby Kapucynów są nie tyle klasztornym grobowcem, co wystawą odzieży z okresu od XVI do początków XX wieku. Z tego bowiem okresu pochodzą zwłoki wyeksponowanych tam nieboszczyków.

Szacuje się, że w katakumbach przebywa obecnie około 8000 z mumifikowanych zwłok. Jako że proces mumifikacji był w tamtych czasach bardzo kosztowny, nieboszczyków dzielono na kilka grup. Niektórych wieszano, innych układano na specjalnych deskach, a jeszcze innych wkładano do trumien. W ten oto sposób zostały utworzone korytarze przeznaczone dla konkretnych grup społecznych, konkretnych zawodów lub konkretnych grup wiekowych. Mamy na przykład wiszących na ścianie prałatów i księży, spoczywające na specjalnych deskach i

pryozdobione koronami dziewice, jest również korytarz adwokatów, wojskowych, niezamężnych kobiet, a nawet dzieci. Fizyczny stan mumii jest bardzo różny. Z niektórych nie zostało już zbyt wiele, ale spora ich część naprawdę robi wrażenie. Najlepiej zachowaną mumią jest mumia 2-letniej Rosalii Lombardo, urodzonej w 1918, a zmarłej w 1920 roku na zapalenie płuc. Stan jej zwłok jest tak dobry, że zupełnie zwłok nie przypomina. Patrząc na nie, odnosi się wrażenie, że dziewczyna śpi. I dlatego zyskała sobie przydomek „Śpiąca Królowna”, na który niewątpliwie zasługuje.

Już przy samym wejściu do grobowca czuć zadziwiająco przyjemny zapach, który unosi się w powietrzu. Jest on wyjątkowo świeży i przyjemny. Na początku odnosi się wrażenie, iż jest to zapach perfum. Wrażenie to jednak ulega zmianie po dłuższym pobycie wewnątrz katakumb. Z każdą kolejną minutą staje się coraz bardziej duszące i przytłaczające. Prawdopodobnie jest to wyłącznie nasze wrażenie, ale prędzej czy później przychodzi taki moment, kiedy czujemy nagłą potrzebę opuszczenia tego miejsca. Być może jest to efekt patrzących na nas zewsząd oczu, a może samego pomieszczenia, które niewątpliwie przytłacza i osacza ze wszystkich stron.

Katakumby Kapucynów w Palermo to niewątpliwie jedno z niewielu miejsc na ziemi, w którym żywi mogą spotkać umarłych. I to w każdym tego słowa znaczeniu. Takie spotkanie może być bardzo inspirujące i skłaniające do refleksji na temat tego, co dzieje się z ludzkim ciałem wówczas, gdy jego ziemską powłoka ulega zniszczeniu. Jednak bez względu na to, jak wielkiej inspiracji możemy tam doświadczyć i jak bardzo może radować się nasze serce na widok włoskich braci z poprzednich wieków, jedno jest pewne: ludzki organizm również ma swoje granice. A ulga, jakiej doświadcza się po opuszczeniu tego miejsca, jest chyba jednym z najsilniejszych uczuć szczęścia, jakich można doświadczyć za życia.

Bo jakkolwiek blisko siebie by nie były, świat żywych i świat umarłych nadal pozostają dwoma odrębnymi światami. I pomimo tego, że nie wiadomo, który z nich jest bardziej przerażający, lepiej chyba pozostać w tym, do którego zostaliśmy przypisani.

Po więcej wrażeń zapraszam na www.isabelfuentesguerra.com

Autor: Isabel

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl